

Marsz zielonych ludzików [KOMENTARZ]

ANDRZEJ STANKIEWICZ | wczoraj 19:56



Choć między pochodem PiS a marszem narodowców służby bezpieczeństwa stworzyły kilkusetmetrowy bufor, to politycznie po jubileuszowych obchodach Święta Niepodległości oba środowiska znalazły się tak blisko, jak nigdy dotąd.



Foto: Leszek Szymański / PAP

Przez centrum Warszawy przeszedł marsz "Dla Ciebie Polsko". W praktyce był to marsz obozu władzy oraz podążający za nim pochód narodowców

Wspólny marsz to ogromny sukces, to wielki dzień — twierdzi Jarosław Kaczyński. Tyle, że nie był to marsz głównych sił politycznych w Polsce, tylko pochód PiS z ugrupowaniem głośnym, ale marginalnym

Spacerując razem z narodowcami liderzy PiS wiedzieli, że będą musieli zaakceptować zielone flagi ONR, kominiarki i race. I wiedzieli, że dojdzie do incydentów

Zazwyczaj to PiS stosuje patriotyczny szantaż, odmawiając swym oponentom prawa miłowania ojczyzny. Teraz sam został w taką pułapkę przez narodowców złapany

Józef Piłsudski i Lech Kaczyński musieli się przewracać w swych położonych po sąsiedzku sarkofagach na Wawelu. Abstrahując od różnej rangi ich zasług dla kraju, pomijając różnice

polityczne i różne realia epok, w jakich żyli, łączyło ich kilka kwestii — a jedna z fundamentalnych to niechęć do narodowców.

Piłsudski zwalczał przedwojenną endecję spod znaku Romana Dmowskiego brutalnymi metodami. Zaś Kaczyński mówił otwarcie: "Ja mam głęboką niechęć do endecji. Nie wynika ona z tego, że nie doceniam jej wielkich zasług w krzewieniu polskiej świadomości narodowej, na przykład wśród chłopów. Ale postawienie na antysemityzm jako element konsolidacji narodowej było zasadniczym błędem".

Pomnik na wigilię

Święto Niepodległości zawsze będzie związane z Piłsudskim — ustanowiono je 11 listopada, bo w 1918 r. w tym czasie Marszałek wrócił do Polski z więzienia w Niemczech i objął władzę.

Tegoroczne obchody władza chce też jednoznacznie skojarzyć z Lechem Kaczyńskim — w wigilię święta odsłonięty został jego pomnik przy placu Piłsudskiego ekspozycją i posturą przewyższającą nawet pobliską statuę Marszałka.

A równocześnie liderzy partii i państwa, którzy — jak twierdzą — odwołują się do myśli Piłsudskiego i dorobku Kaczyńskiego dopuścili do tego, by na rocznicowym marszu neoendeckie, nacjonalistyczne i obraźliwe hasła były czymś więcej, niż tylko ekscesem. By biało-czerwone barwy miały silną skazę w zielonych kolorach ONR.

Marsz z marginesem

— Wspólny marsz to ogromny sukces, to wielki dzień — twierdzi Jarosław Kaczyński. Prezes PiS nie wyjaśnia, co ma na myśli, mówiąc „wspólny”. Bo przecież nie był to ze wszech miar wspólny marsz głównych znaczących sił politycznych w Polsce. Nie było politycznych liderów innych ugrupowań, byłych prezydentów, byłych premierów, byłych ministrów.

REKLAMA Prezydent mówił podczas tegorocznych obchodów kilkakrotnie: — Chciałbym, żebyśmy zawsze umieli być razem. Jestem przekonany, że pod biało-czerwonym sztandarem jest miejsce dla każdego z nas, niezależnie od jego poglądów, bo w każdym jest miłość do ojczyzny, do niepodległej i suwerennej Polski. Swary w tym przeszkadzają, przekonała się o tym także II Rzeczpospolita, która, niestety, po niespełna 21 latach została pokonana przez sowieckich i hitlerowskich najeźdźców, przez Rosjan i Niemców.

Podobnie mówił premier: — Musi być porozumienie ponad podziałami. Ja takie porozumienie ze swojej strony deklaruję, bo wierzę w to, że wtedy rodzi się w państwie największa wartość i siła.

To tylko rocznicowa celebra, obowiązkowe przesłanie o jedności, bo tego oczekują wyborcy. W praktyce żaden z nich nie zrobił nic, by zniwelować podział polityczny — Duda przez ponad 3 lata swej kadencji, a Morawiecki przez niemal rok rządów. Dlatego podczas obchodów, które winny łączyć, zostali sami. Czy też — z narodowcami. Prezentowanie jako symbolu narodowej jedności

marszu ze środowiskiem radykalnym — które w wyborach oscyluje w okolicach 1 proc. poparcia, a zatem jest powszechnie odrzucane — to jednak groteska.

Kibolski anturaż

Spacerując razem z narodowcami w tym szczególnym dniu obóz władzy wiedział, że będzie musiał zaakceptować zielone flagi ONR, które wznosiły się nad częścią marszu — widać dla narodowców to bandery ważniejsze od narodowej, o które apelowali prezydent i premier. Siłą rzeczy także, PiS legitymizował hasła narodowców („Naszą drogą nacjonalizm”, „Roman Dmowski wyzwoliciel Polski”, „A na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści”).

A także ich cały kibolski anturaż — w tym zasłonięte twarze i bluzgi na policję.

Niczego nie zmienia to, że w pewnym momencie służby bezpieczeństwa stworzyły kilkusetmetrowy bufor między marszem PiS, a pochodem narodowców. Nawet jeśli prezes, premier i prezydent nie oglądali się za siebie, to nie mogą udawać, że nic nie widzieli.

Radykalizm jest przymiotem

Naiwnością było sądzić, że zmobilizowanie policji, włączenie do ochrony marszu wojska i innych służb mundurowych zapobiegnie incydentom. W roku jubileuszu, po słowach prezydenta i premiera o narodowej jedności, narodowcy rzucali w politycznych przeciwników marszu butelkami oraz racami. Raz jeszcze: liderzy PiS otwierali ten pochód.

Nawet wewnętrznej straży narodowców nie udało się zapanować nad niektórymi krewkimi grupami. Nie ma się co dziwić, bo mowa o środowisku, gdzie radykalizm jest chwalebnym przymiotem.

Dlatego też na pewno dobrze czuli się na marszu zaproszeni goście z Włoch, neofaszyści z ugrupowania Forza Nuova (Nowa Siła), których oenerowcy nazwali „przyjaciółmi”. Zestaw ich poglądów jest obrazą dla pamięci o Piłsudskim i Kaczyńskim. I całkowitym zaprzeczeniem myślenia obu tych polityków z różnych epok o Rosji. Bo powiedzieć, że Forza Nuova kocha Moskwę, to nic nie powiedzieć.

Patriotyczny szantaż

Wszystko to pokazuje, że marginalne, acz głośnie środowisko narodowe złapało PiS w pułapkę. Perypetie z zakazem Marszu Niepodległości doprowadziły do tego, że liderzy PiS postanowili usiąść do negocjacji z narodowcami w sprawie wspólnego pochodu. Pod presją czasu poszli — jak

widać — na daleko idące ustępstwa. Inaczej marszu w ogóle mogłoby nie być, co groziło rozruchami narodowców, co byłoby katastrofą wizerunkową dla PiS.

Zazwyczaj to PiS stosuje patriotyczny szantaż, odmawiając swym oponentom prawa miłowania ojczyzny. Teraz sam został w taką pułapkę złapany, bo — jak wiadomo — na patriotyczne hasła z narodowcami nie wygra.

Choć Jarosław Kaczyński — pilnowany przez brata, a potem przez wspomnienie o nim — całe lata trzymał PiS z dala od ONR, Młodzieży Wszechpolskiej, czy Obozu Wielkiej Polski (wszystkie to reaktywacje związanych z Dmowskim organizacji z przedwojnia), to w setną rocznicę niepodległości wydał zgodę na wspólny marsz z narodowcami.

W ten sposób PiS i narodowcy znaleźli się politycznie tak blisko, jak nigdy dotąd. To nie jest sukces Kaczyńskiego.